

piątek, 03.11.2023

Inna nadzieja!

Chyba nie minę się z prawdą, jeśli postawię taką śmiałą tezę, że chociaż raz w życiu każdy z nas mierzył się z pytaniem: co mogę zrobić, by żyło mi się lepiej, lżej? I gdzieś tam przychodzi odpowiedź podsuwana przez filozofów, przez Pana Jezusa, Kościół: „Czyń dobro, unikaj zła”. Dzisiaj możemy dodać: „Naśladuj świętych, staraj się żyć jak oni”. Wielu z nas tak żyje, próbuje żyć, jednak jak sami zauważamy, nie zawsze to przynosi szczęście. Nawet się mówi, że kto ma dobre serce, ten musi mieć twardy... no właśnie. Gdy kilka razy człowiek się sparzy, to zaczyna się mierzyć z pytaniem - czy jeszcze warto?...

Za Jezusem idzie ogromny tłum. Przed chwilą wybrał swoich apostołów, teraz schodzi z góry i tym nowo wybranym uczniom daje pierwszą lekcję: „Błogosławieni jesteście...”. Co się musiało w ich sercach dziać? Wielu szło za Jezusem, bo myślało, że im się to opłaci. Że gdy Jezus przejmie władzę, to będzie szukał ludzi do objęcia urzędów. Wielu miało doświadczenie tego, jak Jezus uzdrawia i karmi. Ale żeby głodować, być prześladowanym, płakać? Czy w ogóle opłaca się iść za nauczycielem, który wyznaje takie wartości? By móc zrozumieć kontekst dzisiejszej Ewangelii i wejść w głębię Słów Jezusa, dobrze by było abyśmy przypomnieli sobie podstawową prawdę chrześcijaństwa, coś co jest absolutnie kluczowe i co motywowało, koło i inspirowało wszystkich świętych: Chrystus Zmartwychwstał!

Bez tego kontekstu nie rozumiemy nauczania o Błogosławieństwach. Będziemy w nich widzieć tylko wskazówki przydatne do codziennej egzystencji, ale nie Słowo, które budzi do życia. Będziemy doświadczać, że ciągle do nich nie dorastamy, albo że straciły na aktualności. Możemy się wreszcie zacząć skupiać na tych „biada” i myśleć, że albo to nie dla mnie, albo wręcz przeciwnie, z przerażeniem dojść do wniosku, że muszę coś zmienić, by naprawdę żyć, by osiągnąć świętość. I będziemy podejmować chaotyczne działania, które niczego nie ulepszają, bo nie wiemy, co i jak powinniśmy zmienić, od czego zacząć.

Jednak początek jest zawsze ten sam, fundament się nie zmienia: Chrystus Zmartwychwstał! Dla nas Chryścjan to oczywista wiadomość - mam rację? Patrzyć na swoje życie z tej perspektywy? Nie wiem jak wy, ale mnie nie zawsze się to udaje, nie zawsze dociera to do mojego serca. Ta nowina o szczęściu, jakie daje Chrystus i o szczęśliwym życiu w łasce uświęcającej. Często nie uświadamiam sobie, jakie to szczęście być przez Niego wybranym, udzielać sakramentów, wypowiadać Jego Słowa.

Chrystus Zmartwychwstał, ale nie wiemy, co z tym faktem zrobić. Przeżywamy trudności takie jak Koryntianie, Hebrajczycy, Rzymianie i Galaci, którym Paweł musiał to tłumaczyć. Oni tak jak i my wierzyli w obecność Jezusa, w to że jest Bogiem, że działa, że jest miłością, ale gdy mowa o Zmartwychwstaniu, to wiary nie wystarcza.

Grecy przesiąknięci swoją filozofią, nie chcą słuchać o Zmartwychwstaniu. Pamiętacie ten moment, gdy Paweł naucza na Areopagu, wielki tłum go słucha, ale gdy zaczyna mówić o Zmartwychwstaniu Jezusa, odpowiadają: „Posłuchamy cię innym razem” i odchodzą. Odchodzą, bo to już nie jest dla nich dobra nowina. Dla Greka nie ma nic gorszego od zmartwychwstania. Według nich ciało jest przeszkodą do osiągnięcia szczęścia, dlatego trzeba się z niego wyrwać! A co to za Bóg, który chce na nowo wsadzić nas do ciała? Dlatego Grecy nie potrafią, nie chcą przyjąć tej wiadomości.

W prawdzie o Zmartwychwstaniu nie chodzi tylko o to, że to Jezus wyszedł z grobu, ale również o to, że my mamy zmartwychwstać razem z Nim! To zmienia wszystko! Tym co definiuje życie wieczne jest obecność Boga. Bez życia zanurzonego w Nim nie ma mowy o powstaniu z martwych. Jest tylko ogarniająca śmierć, którą znamy bardziej lub mniej.

W całym Nowym Testamencie, by scharakteryzować śmierć, która kończy nasze życie na ziemi, autorzy posługują się słowem: „sen”. I to wcale nie jest jakiś środek stylistyczny. Gdy Jezus mówi o śmierci Łazarza, to mówi wprost: „Przyjaciel zasnął”. Gdy wskrzesza córkę Jaira, to mówi: „Ona śpi”. Największą sypialnią w naszym mieście jest cmentarz, który swoją nazwę bierze ze słowa greckiego koimeterion, które dosłownie znaczy „sypialnia”. Dziś, gdy pójdziemy na cmentarz, to spotkamy tych, którzy tam śpią. Oni wszyscy śpią. Zmartwychwstanie nie jest powstaniem z tej śmierci i nie zaczyna się wtedy, gdy odbijamy się od grobowej deski. Ono jest w nas od momentu Chrztu. Od Chrztu mamy w sobie życie z Chrystusa - nowego Adama. Zmartwychwstanie to nie reanimacja (gdyby to miała być reanimacja, to mielibyśmy takie samo odczucie jak Grecy). Bo kto chce wracać do zniszczalnego ciała, które choruje, niedomaga, jest ograniczone, które nęka ją pokusy, tęsknoty? Tu chodzi o coś zupełnie innego! Zmartwychwstanie nadaje sens wszystkiemu, co robimy. Nawet temu, co w tej chwili jest nieopłacalne. Nie zawsze się uda, nie zawsze wyjdzie kazanie, nie zawsze się zrozumiemy, przeprosimy itd. Nie wszystkie dni są piękne. To, co robimy, robimy czasem lepiej, a czasem gorzej. We wszystkim jest jakaś nasza słabość, ograniczoność, bezradność, nieumiejętność.

I dlatego Jezus mówi o biedzie, głodzie, łzach, które mogą stać się szczęściem. Bo tylko w Bogu jest to, co jest nieograniczone. Bez Niego jest tylko jedno wielkie „biada!”. Jeśli nie ma Zmartwychwstania, to nic, ale to absolutnie nic, nie ma sensu.

Ta myśl pobudzała świętych. My zwracamy uwagę na wielkie rzeczy jakie zrobili. Oni natomiast każdego dnia żyli Zmartwychwstaniem, ono wypełniało ich codzienność. A to hagiografowie zauważyli wielkość, niezwykłość, świętość. Nikt nie zostaje świętym, bo tak zaplanował swoje życie. Świętym zostaje ten, kto żyje Zmartwychwstaniem.

W języku hebrajskim na słowo „święty” używa się wyrazu: kadosz. Ma on jeszcze jedno znaczenie: „inny”. Kto każdego dnia żyje Zmartwychwstaniem, ten rzeczywiście jest „kadosz”, bo żyje inną nadzieją, taką jakiej świat dać nie potrafi.